



Ż O Ł N I E R Z E



ERWIN ROMMEL

PIECHOTA
ATAKUJE

WARSZAWA 2019

Książki Wydawnictwa Tetragon

Seria „Żołnierze”

Piotr Jaźwiński, *Koń, koniak i kobiety. Tradycje i zwyczaje oficerów kawalerii II Rzeczypospolitej*

Erich Ludendorff, *Moje wojenne wspomnienia, cz. 1: 1914–1916*

Erich Ludendorff, *Moje wojenne wspomnienia, cz. 2: sierpień 1916–1917*

Erich Ludendorff, *Moje wojenne wspomnienia, cz. 3: sierpień 1917–październik 1918*

Teodor Cetys, *Z Warszawy do Warszawy. Zapiski cichociemnego*

Paweł Sztama, *General August Emil Fieldorf – biografia wojskowa*

Awigdor Kahalani, *Wyżyny odwagi*

Roman Starzyński, *Cztery lata wojny w służbie Komendanta. Przeżycia wojenne 1914–1918*



ERWIN ROMMEL

PIECHOTA ATAKUJE

TETRAGON



WARSZAWA

Tytuł oryginału:
Infanterie greift an

Tłumaczenie:
Zdzisława Żołądkiewicz

Redakcja:
Tadeusz Zawadzki

Współpraca redakcyjna i korekta:
Jolanta Wierzchowska

Indeks:
Tadeusz Zawadzki

Projekt graficzny okładki:
Teresa Oleszczuk

Projekt graficzny książki:
Teresa Oleszczuk

DTP:
Tadeusz Zawadzki

Copyright for the Polish translation © 2015, 2019 by Tetragon Sp. z o.o.
Copyright © 2019 for Polish edition by Tetragon Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Fotografia na I str. okładki: Porucznik Erwin Rommel ze swoimi strzelcami góorskimi
na szczycie Matajur, 26 X 1917 r. (Haus der Geschichte Baden-Württemberg)

Fotografia na stronie tytułowej: Wirtemberscy strzelcy górszy
(Landesarchiv Baden-Wuerttemberg Hauptstaatsarchiv Stuttgart)

Wydawnictwo Tetragon Sp. z o.o.
kontakt@tetragon.com.pl
www.tetragon.com.pl

Sklep internetowy
www.tetragon.com.pl

Druk i oprawa:
Print Group Sp. z o.o.
booksfactory.pl

ISBN 978-83-63374-82-2

Spis treści

Przedmowa do wydania polskiego.	7
Wstęp	17
I. Wojna manewrowa w Belgii i północnej Francji 1914 r.	19
Koncentracja 1914 r.	19
Na granicy	21
Rozpoznanie na Longwy i przygotowanie do pierwszej bitwy.	22
Bój pod Bleid.	24
Nad Mozą. Potyczki w pobliżu Mont i w Lasku Doullon.	31
Pościg przez Argonny, starcie przy Pretz	38
Atak na Lasek Defuy.	41
Pod Laskiem Defuy	44
Nocny atak 9/10 września 1914 r.	48
Odwrót przez Argonny	52
Akcja przy Montblainville, szturm na las Bouzon	54
Walka w lesie przy drodze rzymskiej.	59
II. Walki w Argonnach 1915 r.	63
Odcinek kompanii w Charlottental	63
Szturm 29 stycznia 1915 r.	66
Przed Central i Bagatelle	72
Atak na Central	75
Atak 8 września 1915 r.	81
III. Wojna pozycyjna w Wysokich Wogezach 1916 r.	
Wojna manewrowa w Rumunii 1916/1917 r.	85
Nowa formacja.	85
Atak oddziału szturmowego na Latschenköpfle	86
Na przełęczy Szurduk	92
Szturm na Lesului	95
Bój pod Kurpenul-Valarii.	97
Wzgórze 1001, Măgura Odobești	103
Gagești	108

Przy Vidra	115
IV. Walki w południowo-wschodnich Karpatach	117
W drodze na front karpacki.	117
Atak na zakole „Trasy” 9 sierpnia 1917 r.	119
Atak 10 sierpnia 1917 r.	126
Szturm na wzg. Cosna 11 sierpnia 1917 r.	132
Działania bojowe 12 sierpnia 1917 r.	141
W obronie od 13 do 18 sierpnia 1917 r.	144
Drugi szturm na wzg. Cosna 19 sierpnia 1917 r.	154
Znowu w obronie	161
V. Bitwa zaczepna pod Tolmein 1917 r.	165
Koncentracja i rozwinięcie do 12 bitwy nad Isonzo	165
Pierwszy dzień ataku: Hevnik–wzgórze 1114.	169
Drugi dzień ataku, 25 października 1917 r.	182
Niespodziewane wdarcie się w pozycje na Kolovracie.	182
Atak na Kuk. Dolina Luico–Savogna zostaje przegrodzona, a przełęcz Luico otwarta. . .	191
Wzięcie szturmem Mt. Cragonza.	203
Wzięcie wzgórza 1192 i Mrzliego vrhu (1356). Szturm na Mt. Matajur.	212
VI. Pościg przez Tagliamento i Piawę.	223
Masseris–Campeglio–Torre–Tagliamento–przełęcz Klautana.	223
Pościg na Cimolais.	228
Atak na włoskie pozycje na zachód od Cimolais	230
Pościg przez Erto i wąwóz Vajont	235
Bój pod Longarone	238
Walki w rejonie Mt. Grappa.	253
Skorowidz nazwisk	258
Skorowidz nazw geograficznych	260

Przedmowa do wydania polskiego

Eugen Johannes Erwin Rommel urodził się 15 listopada 1891 r. w rodzinie dyrektora szkoły w Heidenheim w Szwabii w Królestwie Wirtembergii. Jego ojciec Erwin senior służył w młodości w armii jako oficer artylerii, matka Helene była najstarszą córką Karla von Luz, ministra w rządzie Wirtembergii. Młody Erwin chciał iść w ślady ojca, jednak pomimo uzdolnień matematycznych, ze względu na brak miejsc w artylerii i saperach, ostatecznie został przyjęty w 1910 r. jako kadet do 124. pułku piechoty (6. wirtemberskiego). Służba kadeta trwała od lipca 1910 r. do marca 1911 r. Następnie został skierowany do wymarzonej Królewskiej Szkoły Wojskowej (Königliche Kriegsschule) w Gdańsku, gdzie kształcił się osiem miesięcy. W styczniu 1912 r. świeżo mianowany ppor. Erwin Rommel rozpoczął zawodową służbę wojskową w swoim macierzystym 124. pułku piechoty (6. wirtemberskim). Latem 1914 r. ppor. Rommel odbył praktykę w 49. pułku artylerii polowej w Ulm. W momencie rozpoczęcia I wojny światowej powrócił do swego macierzystego pułku i wraz z nim wyruszył na front zachodni.

Wspomnienia napisane przez ppłk. Erwina Rommla zatytułowane *Infanterie greift an. Erlebnis und erfahrung*, czyli *Piechota atakuje. Przeżycia i doświadczenia* ukazały się w Niemczech w 1937 r. Przedstawiają one szlak bojowy młodego oficera piechoty – podporucznika dowódcy plutonu w 124. pułku piechoty (6. wirtemberskim), adiutanta II batalionu tego pułku, dowódcy 9. kompanii w III batalionie tego pułku, a następnie innych jego kompanii, dowódcy 2. kompanii wirtemberskiego batalionu górskiego, dowódcy taktycznej grupy bojowej, wreszcie pełniącego obowiązki dowódcy wirtemberskiego batalionu górskiego – na różnych teatrach działań I wojny światowej, poczynając od frontu zachodniego poprzez walki w Rumunii aż po front włoski.

Jego pierwszym zadaniem bojowym było przeprowadzenie rozpoznania na czele małego patrolu. Następnie wielokrotnie dawał dowody odwagi i męstwa, prowadząc żołnierzy swego plutonu do ataku. 24 września 1914 r. został ranny, znalazł się w szpitalu polowym, a następnie, w celu dokończenia leczenia, został odesłany do Niemiec. Za męstwo w walce został odznaczony Krzyżem Żelaznym II klasy. Od połowy stycznia 1915 r. był dowódcą kompanii, od maja do lipca 1915 r. ponownie dowódcą plutonu na skutek bezdusznej pragmatyki kadrowej obowiązującej w armii niemieckiej. Za wzorowe dowodzenie 9. kompanią 124. pułku piechoty (6. wirtemberskiego) w czasie przebijania się z okrążenia 29 stycznia 1915 r. odznaczony Krzyżem Żelaznym I klasy. We wrześniu 1915 r. awansowany do stopnia porucznika.

Od października 1915 r. dowodził 2. kompanią w wirtemberskim batalionie górskim (Königlich Württembergisches Gebirgsbataillon), na czele której od stycznia do października 1916 r. walczył w Wogezach. W czasie urlopu w listopadzie 1916 r. ppor. Erwin Rommel wziął ślub z Lucy Mollin, dziewczyną, którą poznał w czasie pobytu w Gdańsku. Co zaskakujące Rommel był protestantem, natomiast jego wybranka katoliczką.



Podchorąży Rommel, 1910 r. (Haus der Geschichte Baden-Württemberg)

Następnie znalazł się ze swym batalionem na froncie rumuńskim, gdzie na początku stycznia 1917 r. po raz pierwszy objął dowództwo grupy bojowej w sile półbatalionu mającej charakter oddziału wydzielonego. Wskazać należy, że w czasie tych walk w batalionie utworzono tylko dwie taktyczne grupy bojowe. Jedną dowodził kpt. Gößler, a drugą por. Rommel. Świadczy to zarówno o talencie młodego porucznika, jak i o dużym zaufaniu, jakim obdarzył tego oficera dowódca batalionu mjr Theodor Sproesser. Wiosną 1917 r. wraz ze swym macierzystym batalionem ponownie trafił w Wogezy, by w sierpniu tego roku znaleźć się znów w Rumunii, w południowo-wschodniej części Karpat. Tam ponownie ranny, lecz na prośbę przełożonych, pomimo odniesionych obrażeń, dowodził taktyczną grupą bojową – zgrupowaniem taktycznym składającym się z siedmiu kompanii – w czasie dwutygodniowych walk o szczyt Cosna. Dowodzenie w takich warunkach doprowadziło do wyczerpania organizmu. Kilka tygodni urlopu zdrowotnego spędzonego wraz z żoną nad Bałtykiem przywróciło por. Rommlowi dawną formę.

Na początku października 1917 r. ponownie objął dowodzenie taktyczną grupą bojową liczącą cztery kompanie w wirtemberskim batalionie górskim, który w międzyczasie został przetransportowany na front włoski nad rzekę Isonzo. Następstwem zwycięskich walk o opanowanie grzbietów Kolovratu i Kuk było opanowanie przełęczy Luico i wzięcie do niewoli w zasadzce 50 oficerów i 2000 szeregowych bersalierów z włoskiej 4. Brygady Alpejskiej. Zwieńczeniem tych walk było opanowanie Monte Cragonza, opanowanie masywu górskiego Matajur, sforsowanie rzeki Torre nieopodal Primulacco, a następnie walki w dolinie Piawy zakończone bojem o Longarone i Fae, który stanowił przykład walk w terenie zurbanizowanym. W ostatniej dekadzie listopada 1917 r. w trakcie walk w rejonie Monte Grappa por. Rommel pełnił obowiązki dowódcy wirtemberskiego batalionu górskiego, którego etatowy dowódca mjr Sproesser stanął na czele zgrupowania taktycznego składającego się z kilku jednostek. Za te walki obaj oficerowie zostali odznaczeni najwyższym niemieckim orderem Pour le Mérite.

Pod koniec 1917 r. por. Rommel opuścił szeregi wirtemberskiego batalionu górskiego, ponieważ został wyznaczony na stanowisko oficera sztabu dowództwa LXIV Korpusu (Generalkommando 64 zur besonderen Verwendung). W ten sposób skończył na pewien czas swą przygodę z dowodzeniem pododdziałami. Na nowym stanowisku awansował w 1918 r. do stopnia kapitana.

Po zakończeniu I wojny światowej kpt. Rommel powrócił do 124. pułku piechoty (6. wirtemberskiego), jednakże wkrótce jego pułk został rozformowany. Oficer ze świetną kartą bojową, kilkukrotnie odznaczony za odwagę i męstwo, charakteryzujący się wysokiej klasy umiejętnościami dowódczymi, bez problemu znalazł się w korpusie oficerskim Reichswehry. Został wyznaczony na stanowisko dowódcy kompanii strzeleckiej w 13. pułku piechoty w Stuttgarcie. W pierwszej połowie lat dwudziestych kilkukrotnie uczestniczył w tłumieniu wewnętrznych rozruchów trapiących Republikę Weimarską. W 1924 r. objął dowodzenie kompanią karabinów maszynowych w 13. pułku piechoty. We wrześniu 1929 r. został wykładowcą w Szkole Piechoty w Dreźnie. W kwietniu 1932 r., w wieku czterdziestu lat, po dwudziestu latach zawodowej służby wojskowej, został awansowany na stopień majora. Natomiast już w następnym roku, w październiku, czyli po osiemnastu miesiącach, awansował na stopień podpułkownika i został wyznaczony na stanowisko dowódcy III batalionu 17. pułku piechoty w Goslar w górach Harzu. We wrześniu 1935 r. został wyznaczony na stanowisko wykładowcy w Szkole Piechoty w Poczdamie.

Rok później, we wrześniu 1936 r., ppłk Rommel został przydzielony do wojskowej asysty Adolfa Hitlera w czasie zjazdu NSDAP w Norymberdze. W lutym 1937 r. otrzymał dodatkowe

obowiązki oficera łącznikowego odpowiedzialnego za kontakty z Hitlerjugend, jednakże współpraca ta nie trwała długo, bowiem skonfliktował się z Baldurem von Schirachem ze względu na różnice poglądów na temat kierunku pracy z młodzieżą zrzeszoną w tej organizacji. W czasie konfliktu czechosłowackiego w 1938 r. objął stanowisko dowódcy batalionu kwatery polowej Führera w Sudetach. W listopadzie 1938 r. awansował do stopnia pułkownika i został wyznaczony na stanowisko komendanta Szkoły Wojskowej (Kriegsschule) w Wiener-Neustadt w Austrii, kilka miesięcy wcześniej przyłączonej do III Rzeszy.

22 sierpnia 1939 r. płk Rommel został wezwany do Berlina, gdzie został awansowany na stopień generała-majora (z dniem 1 czerwca 1939 r.) i wyznaczony na dowódcę wojennej kwatery polowej Führera. Dziesięć dni później rozpoczęła się II wojna światowa. 15 lutego 1940 r. czterdziestoosmioletni Rommel objął dowództwo 7. Dywizji Pancernej, na czele której osiągnął serię zwycięstw w kampanii francuskiej, za co został odznaczony Krzyżem Rycerskim. W styczniu 1941 r. awansowany został do stopnia generała-porucznika, a miesiąc później wyznaczony na dowódcę wojsk niemieckich w Libii (Deutsche Afrika Korps), które sześć miesięcy później zostały przeformowane w Grupę Pancerną Afryka (Panzergruppe Afrika), a w styczniu 1942 r. w Armię Pancerną Afryka (Panzerarmee Afrika). Wówczas jej dowódca został awansowany do stopnia generała-pułkownika, a sześć miesięcy później, po zdobyciu Tobruku, do stopnia marszałka polnego. W lutym 1943 r. został wyznaczony na stanowisko dowódcy Grupy Armii „Afryka”, niestety miesiąc później niekorzystny dla Niemiec rozwój sytuacji na tym kontynencie zmusił go do opuszczenia Afryki. W lipcu 1943 r. objął dowództwo Grupy Armii „B” kilkakrotnie przenoszone z Grecji do Włoch, a następnie do północno-zachodniej Francji.

17 lipca 1944 r. Rommel został ranny w wyniku ataku lotniczego pod Vimoutiers, co wyłączyło marszałka z działalności służbowej na wiele miesięcy. Początkowo przebywał w szpitalu, a następnie kontynuował kurację w domu rodzinnym w Herrlingen. Ze względu na obciążające jego osobę zaznania generałów zamieszanych w spisek na życie Hitlera został zmuszony do popełnienia samobójstwa 14 października 1944 r. Cztery dni później odbyła się w Ulm uroczystość pogrzebowa z honorami wojskowymi, a skremowane prochy zostały złożone na cmentarzu w Herrlingen.

Obowiązki wynikające z bycia autorem przedmowy nakazują mi dokonać krótkiego przeglądu literatury poświęconej postaci Erwina Rommla, generała niemieckiego, o którym pamięć wciąż jest żywa, a jego postać cały czas obecna jest w dyskursie naukowym dotyczącym II wojny światowej. Dlatego pozwolę sobie odesłać Czytelników do zaledwie dwóch opracowań poświęconych osobie Rommla, które ukazały się w ostatnich dwóch dekadach w języku polskim i nieco szerzej eksponują wątek związany z jego udziałem w I wojnie światowej. To przede wszystkim jego biografia pióra Davida Fräsera *Żelazny Krzyż. Biografia Rommla*, która ukazała się w 1997 r. oraz wybór pism zredagowany przez Johna Pimlotta zatytułowany *Rommel o sobie*, który w polskim przekładzie opublikowano w 2001 r.

Wydana przez poczdamską oficynę Voggennreitera *Infanterie greift an. Erlebnis und Erfahrung*, częściowo autobiograficzna, publikacja Rommla z 1937 r. szybko zyskała popularność. W 1942 r. na fali popularności Rommla jako dowódcy Deutsche Afrika Korps została ona wznowiona. Można zakładać, że powstała pod wpływem pedagogicznych sukcesów Rommla, gdy pełnił służbę jako wykładowca w Szkole Piechoty w Dreźnie. Wówczas odkrył w sobie talent pedagogiczny, a jednocześnie zyskał sympatię kadetów, którzy z dużym zainteresowaniem słuchali



Zabawy oficerów – Erwin Rommel (w środku) z kolegami przebrani za dziewczęta z rewii, 1912 r.

(Stadtarchiv Weingarten)

jego wykładów opartych na własnych doświadczeniach z okresu dowodzenia pododdziałami w czasie I wojny światowej.

Dlatego każdy z jej podrozdziałów kończy się krótkim podsumowaniem, mającym charakter utylitarny w postaci wniosków dotyczących szkolenia wojsk. Część z nich dziś wydawać się może anachroniczna, jednakże z punktu widzenia szkolenia indywidualnego żołnierzy oraz szkolenia pododdziałów, pomimo upływu stu lat i zmian zachodzących na polu walki, wiele z nich nadal pozostaje aktualnymi.

W swej pracy autor uwypuklił przede wszystkim doświadczenia z działań manewrowych oraz walk w terenie górzystym. Mając na uwadze charakter działań na froncie zachodnim, który dość szybko zastępnął w wojnie okopowej, znaczne partie tekstu poświęcone są charakterystyce ówczesnych walk pozycyjnych, sposobom działania grup szturmowych, specyfice wojny okopowej, a także różnorodnym przedsięwzięciom związanym z pracami inżynieryjnymi. Zaakcentować jednak należy, że cechą charakterystyczną większości akcji bojowych, które stały się udziałem ppor./por. Rommela było szukanie rozstrzygnięcia poprzez manewr na wszystkich szczeblach dowodzenia.

Specyficznym środowiskiem walki był i nadal pozostaje teren górzysty. Jest to obszar o niezwykle urozmaiconej rzeźbie terenu ze stromymi zboczami, wyraźnymi grzbietami oraz głęboko pociętymi dolinami. Różnice wysokości często przekraczają 200 m, a nawet 500 m na odcinku 1000 m, zaś kąty nachylenia zboczy mogą sięgać do 90°. Mnogość występujących w terenie górzystym form rzeźby terenu powoduje, że na niewielkim obszarze teren charakteryzuje się dużym pocięciem, gwałtownymi przewyższeniami wzniesień nad głębokimi dolinami i wąwozami. Również elementy pokrycia, przede wszystkim szata roślinna z jej poszczególnymi partiami jest

specyficzna, a zarazem charakterystyczna właśnie dla terenu górzysego. Specyficzną cechą gór są także ich właściwości hydrograficzne. Podobnie jak warunki klimatyczne, których głównymi zjawiskami są opady atmosferyczne, temperatury, wiatry i wilgotność powietrza. Zjawiska te, nierzadko w połączeniu z hydrografią, wywierają wpływ na zmiany pokrycia terenu górzysego w postaci zagrożenia lawinowego bądź lokalnych podtopień, podmywania i niszczenia dróg i mostów. Z powyższych względów sztuczne elementy pokrycia terenu, a więc wzniesione ręką człowieka, są rzadsze niż w innych obszarach. Surowe warunki życia w górach mają również wpływ na strukturę demograficzną w terenie górzysego.

Z powyższych względów teren górzysego ze swoimi specyficznymi właściwościami sprzyja przede wszystkim organizacji obrony, w tym maskowaniu stanowisk ogniowych i punktów oporu, utrudnia jednak organizację obserwacji oraz prowadzenie ognia z broni płaskotorowej zarówno ze względu na kwestię prowadzenia ognia z uwzględnieniem przewyższeń, jak i ze względu na duże ilości pól martwych, stwarza jednak warunki do organizacji wielowarstwowego systemu ognia i sprzyja organizacji ognia krzyżowych. Zarazem ogranicza możliwości prowadzenia manewru, bowiem przełęcze łatwo zablokować. Jednocześnie urozmaicona rzeźba terenu sprzyja prowadzeniu skrytego manewru na skrzydła i tyły przez małe grupy żołnierzy przygotowane do przenikania w terenie górzysego. Ponadto ograniczona drożnia, zwłaszcza w wyższych partiach gór, kanalizuje zaopatrzenie i ogranicza jego możliwości. Dodatkowo częste zmiany warunków atmosferycznych wymagają odpowiedniego przygotowania żołnierzy do działania i przetrwania w tym specyficznym środowisku walki. Dlatego stosunkowo niewielkie siły, dobrze zaopatrzone, znające topografię terenu są w stanie zakłócić bądź uniemożliwić pokonanie terenu dużo silniejszemu przeciwnikowi, wiążąc go na dłuższy czas i zadając straty. Istota działań w terenie górzysego sprowadza się do utrzymania terenu kluczowego – dominującego nad pozostałymi częściami terenu, dającego wgląd w przedpole, kanalizującego ruch.

Mając powyższe na uwadze należy skonstatować, że prowadzenie działań taktycznych w terenie górzysego wymaga dowódców znających to środowisko walki, charakteryzujących się wyobraźnią taktyczną, a zarazem odwagą, kreatywnością, inicjatywą i samodzielnością. Wytrzymałych pod względem psychicznym i fizycznym, stanowiących wzór dla podkomendnych.

Analiza treści publikacji Erwina Rommla wskazuje, że w takim środowisku walki szczególnie cenione były takie umiejętności jak umiejętne kalkulowanie ryzyka, szybkie wykorzystanie okazji wynikających z błędów popełnianych przez przeciwnika, a także umiejętność szybkiej orientacji w terenie oraz prowadzenia działań w warunkach ograniczonej widoczności (zamglenia, noc). Ważne były również zarówno indywidualne, jak i zbiorowe umiejętności niezbędne do szybkiego, a zarazem skrytego pokonywania trudnego terenu w czasie uderzenia czołowego, a także wykorzystanie elementów terenu górzysego, przede wszystkim jego form wklęsłych jak wąwozy, parowy, żleby, wypłuczyska do manewru na skrzydło i na tyły przeciwnika. Tym bardziej że w terenie górzysego obejście stanowiło i nadal stanowi jeden z podstawowych manewrów, szczególnie w celu opanowania ważnych obiektów, a takimi są dominujące przedmioty terenowe. Pododdziały obejścia zazwyczaj rozpoczynają działania przed atakiem pododdziałów nacierających od czoła albo jednocześnie z nimi lub mogą być wprowadzone do działań po rozwinięciu powodzenia. Wykorzystując skryte podejścia i luki w ugrupowaniu przeciwnika, przenikają w głąb jego obrony. Stąd też elementarne umiejętności pozwalające pokonywać teren metodą wspinaczki były i są nadal cechą charakterystyczną wojsk górskich.

Istotnym elementem taktyki wojsk górskich jest umiejętność forsowania rzek górskich, które w czasie tania śniegu lub dużych opadów gwałtownie przybierają i zwiększają szybkość prądu. Małe strumyki zamieniają się wtedy w rwące potoki, a rzeki górskie ze względu na szybkość prądu wody, niestabilność dna i zmiany objętości koryta stają się przeszkodami nie do pokonania.

Erwin Rommel na kartach swoich wspomnień podkreślał znaczenie rozpoznania. Dostęp do wiarygodnych i aktualnych informacji na temat terenu, warunków atmosferycznych, a przede wszystkim przeciwnika, zapewniało prowadzenie działań rozpoznawczych w każdej formie działań taktycznych. Nawet jeśli pododdziały znajdowały się w rejonie ześrodkowania, gdzie odtwarzały zdolność bojową, obowiązkiem dowódców było zorganizowanie systemu rozpoznania, wysłanie patroli oraz innych elementów rozpoznawczych. W czasie walk w terenie górzystym pododdziały obojętnie zawsze ubezpieczały się od czoła ubezpieczeniami bojowymi, które z odpowiednim wyprzedzeniem były w stanie wykryć elementy ubezpieczenia przeciwnika. W momencie przejścia do obrony zawsze wystawiano ubezpieczenia bojowe, ubezpieczając się od czoła oraz na skrzydłach. Zadaniem tych ostatnich było również utrzymywanie łączności taktycznej z sąsiadami.

Rommel jako dowódca plutonu, kompanii, a później taktycznej grupy bojowej wyróżniał się niespożytą energią, imponował podkomendnym wojennym instynktem – specyficznym wyuczaniem pola walki i tego, co planuje przeciwnik, nie był przy tym ryzykantem, a każde taktyczne ryzyko było chłodno i metodycznie skalkulowane. Ta metodyczność działania również stanowiła „znak firmowy” młodego Rommla. Planując kolejne działania wzorował się na starych, historycznie zweryfikowanych metodach postępowania. Cechami charakterystycznymi jego taktyki była koncentracja ognia ciężkiej broni wsparcia na wybranym punkcie oporu przeciwnika, koncentracja wysiłku atakujących pododdziałów na możliwie wąskim odcinku, śmiałe działanie po przełamaniu obrony, mające na celu wtargnięcie jak najgłębiej w ugrupowanie bojowe przeciwnika w celu jego rozcięcia i bicia częściami. Dlatego w czasie natarcia młody Rommel nie pozwalał swoim żołnierzom na jakąkolwiek chwilę zwłoki, nie zważał na ewentualne zagrożenie skrzydeł. Tak samo postępował dwadzieścia lat później jako dowódca jednostek pancernych. David Fraser, biograf Rommla, twierdzi, że młody Rommel wzorował się na Napoleonie, którego podziwiał bardziej niż Fryderyka Wielkiego. W czasie walk w terenie górzystym elementem maskującym działania pododdziałów obojętnie było wiązanie przeciwnika od czoła ogniem, a także prowadzenie działań mylących, najczęściej poprzez pozorowanie natarcia.

Porucznik Rommel preferował całkowicie odmienny niż obecnie sposób dowodzenia. Nawet jako dowódca taktycznej grupy bojowej składającej się z siedmiu kompanii dysponował wyłącznie swoim własnym poczem dowódcy, z którym poruszał się wśród walczących pododdziałów. Jego improwizowany „sztab” stanowiło dwóch oficerów wykonujących raczej zadania oficerów ordynansowych, łącznikowych, zamiast typowej pracy sztabowej związanej z prowadzeniem mapy i sporządzaniem dokumentów bojowych. Rekonesans osobisty stanowił najskuteczniejszy sposób ustalania położenia, a towarzyszenie patrolom rozpoznawczym było formą potwierdzania elementów decyzji. Siły, które Rommel nazywał swoim sztabem, to w praktyce, poza dwoma wspomnianymi oficerami, łącznicy oraz drużyna łączności telefonicznej.

Ten ostatni element odgrywał w działaniach taktycznej grupy bojowej por. Rommla niezwykle istotną rolę. Podstawą efektywnego dowodzenia był system łączności, który opierał się na łączności przewodowej. Rommel na kartach swych wspomnień niejednokrotnie akcentował

odwagę i wysiłek żołnierzy patroli telefonicznych, które rozwijając polowy kabel telefoniczny były w stanie nadążać za czołowymi pododdziałami. Często telefoniści z aparatem polowym i końcówką kabla dołączani byli do patroli rozpoznawczych. W ten sposób skracano czas przekazania informacji uzyskanych w czasie prowadzenia rozpoznania. W niektórych wypadkach, przede wszystkim, gdy taktyczna grupa bojowa por. Rommela przechodziła do obrony, połączenia telefoniczne z najważniejszymi elementami ugrupowania bojowego oraz z przełożonym i artylerią były dublowane.

W walkach w terenie górzystym ważną rolę odgrywała ciężka broń wsparcia, przede wszystkim ciężkie karabiny maszynowe, ale również moździerze. Prowadzenie działań w warunkach zimowych powodowało, że ciężkie karabiny maszynowe narażone były na zamarzanie. Używanie spirytusu jako środka chłodzącego okazywało się niewystarczające. Dlatego w celu zapewnienia niezawodnego działania mechanizmów tej broni owijano ją kocami. Kierowanie ogniem ciężkiej broni wsparcia w terenie górzystym, zwłaszcza stosowanie ognia pośrednich broni maszynowej, wymagało wysokich kwalifikacji dowódców i obsługi tego typu uzbrojenia, zarówno ze względu na konieczność uwzględniania przewyższeń, jak i potrzebę optymalnego stosowania manewru ogniem. Ogień ciężkiej broni wsparcia musiał być skuteczny, obezwładniający dla przeciwnika, a zarazem bezpieczny dla własnych pododdziałów, zwłaszcza znajdujących się w odległości szturmowej od stanowisk obronnych przeciwnika. Często lekkie karabiny maszynowe kompanii strzeleckich oraz ciężkie karabiny maszynowe tworzyły razem rzut ogniowy, koncentrując broń maszynową, w celu efektywniejszego oddziaływania na przeciwnika.

Niemniej istotna była rola artylerii. Dla pododdziałów tego rodzaju broni największym problemem była kwestia wstrzelania się w teren. Przewyższenia, liczne martwe pola oraz specyficzne warunki atmosferyczne wymagały ze strony artylerzystów najwyższego kunsztu. Artyleria wsparcia bezpośredniego najczęściej strzelała z mapy, według wskazówek przekazywanych dzięki połączeniom telefonicznym. Rommel dostrzegał mankamenty tego rozwiązania, dlatego preferował przydział wysuniętych obserwatorów artyleryjskich, a nawet postulował utworzenie grupy dowodzenia artylerii na szczelu batalionu.

Autor wskazuje również na problem wzrastającej materiałochłonności pola walki w warunkach działań w terenie górzystym, gdzie występowały liczne problemy z transportem zaopatrzenia do pododdziałów prowadzących walki na wysokościach powyżej 1000 m. Podobny problem dotyczył ewakuacji rannych.

Przebieg służby por. Erwina Rommela w czasie I wojny światowej w pewien sposób był podobny do przebiegu służby jednego z najwybitniejszych polskich generałów XX wieku – Stanisława Maczka, który miał za sobą doświadczenia walk w terenie górzystym zarówno w czasie I wojny światowej, jak i u zarania niepodległości Rzeczypospolitej. Stanisław Maczek był tylko kilka miesięcy młodszy od Rommela. W 1914 r. w momencie wybuchu I wojny światowej został powołany do służby w armii austro-węgierskiej. Po ukończeniu kursu oficerów rezerwy objął dowództwo plutonu w 3. pułku Obrony Krajowej (Landwehr). W pierwszym kwartale 1915 r. ukończył kursy specjalistyczne: obsługi broni maszynowej oraz narciarstwa i wspinaczki wysokogórskiej. To zadecydowało o przydziale do jednostki wysokogórskiej – 2. pułku tyrolskiego „Kaiser-Jäger” – który skierowano na front w Karpaty i na Pokucie, a następnie na front włoski w dolinie rzeki Isonzo. 17 grudnia 1915 r. Stanisław Maczek, najprawdopodobniej wskutek ciężkiej choroby lub odmrożenia, trafił do szpitala w Wiedniu, gdzie przebywał do 26 lutego 1916 r.

W trakcie leczenia, 1 stycznia 1916 r., otrzymał awans na podporucznika. Jego dalsza kariera w armii austro-węgierskiej to pobyt w kadrze 2. pułku, siedmiomiesięczna służba w charakterze instruktora w Szkole Oficerskiej XIV Korpusu w Steyr oraz dowodzenie 8. kompanią III batalionu 2. pułku strzelców tyrolskich. Od jesieni 1916 r. do początków 1918 r. na czele swej kompanii brał udział w krwawych bitwach w Dolomitach i pod Asiago. 31 stycznia 1918 r. został ranny w nogę. Rekonwalescencję odbywał w Wiedniu i we Lwowie. Latem 1918 r. powrócił do pułku na front. Tam został awansowany do stopnia porucznika.

W momencie załamania się państw centralnych opuścił szeregi pułku strzelców tyrolskich. Zdołał na nartach dotrzeć do Trydentu, a stamtąd pociągiem, przez Wiedeń do Krakowa. 14 listopada 1918 r., próbując przedostać się do Lwowa, znalazł się w Krośnie, gdzie dołączył do oddziałów ppłk. Emila Swobody. W dokumentach wojskowych Stanisława Maczka zapisano 15 listopada 1918 r. jako datę jego wstąpienia do Wojska Polskiego z dopiskiem „ochotniczo”. Objął wówczas dowodzenie kompanią, zwaną krośnieńską, złożoną z ochotników cechujących się słabym wyszkoleniem wojskowym, które uzupełniał entuzjazm i zapał do walki. Porucznik Maczek, wykorzystując swe bogate doświadczenia wojenne, w krótkim czasie uczynił ze swej kompanii zwarty i sprawny bojowo pododdział, który zasłynął w czasie walk o Chyrow, Felsztyn i Sambor na pogórzu karpackim. W maju 1919 r. oddziały ppłk. Swobody zostały wcielone do 4. Dywizji Piechoty. Jej dowództwo, dostrzegając zalety młodego porucznika, zdecydowało o powierzeniu por. Maczkowi nowo sformowanej Lotnej Kompanii Szturmowej. Oddział ten uczestniczył w opanowaniu Drohobycza, Borysławia i Stanisławowa. 29 listopada 1919 r. por. Stanisław Maczek został oddelegowany na praktykę sztabową do Oddziału Operacyjnego Dowództwa Frontu Wołyńskiego, które 1 kwietnia 1920 r. zostało przeformowane w dowództwo 2. Armii. 6 lipca 1920 r. świeżo awansowany kpt. Maczek objął dowództwo batalionu szturmowego, który został wcielony do 1. Dywizji Jazdy. Batalion grupował przede wszystkim kawalerzystów, którzy w trakcie walk stracili konie. Był to oddział przemieszczający się na podwodach, czyli wozach taborowych, a nierzadko także chłopskich furmankach, dysponujący w porównaniu z pułkami 1. Dywizji Jazdy znaczną siłą ognia z racji możliwości szybkiego wprowadzenia do walki pieszej dużej liczby żołnierzy. Batalion szturmowy kpt. Maczka wziął udział w walkach dywizji toczonych w czasie pościgu za sowiecką I Armią Konną i w boju pod Komarowem.

Dalszy przebieg służby Stanisława Maczka był jednak zdecydowanie inny niż Erwina Rommła, który swą błyskotliwą karierę zawdzięczał koneksjom politycznym i oddaniu idei faszystwu, co szczególnie udowodnił w latach 1936–1939. Generał Maczek na swoje trzy generalskie gwiazdki i trzy krzyże kolejnych klas Orderu Wojennego *Virtuti Militari* zapracował wyłącznie ciężką żołnierską służbą.

Pomimo tej konstatacji zachęcam do lektury wspomnień Erwina Rommła z okresu, gdy był młodym, dzielnym oficerem piechoty, specjalizującym się w działaniach oddziałów szturmowych i działaniach w terenie górzystym.

Juliusz S. Tym, płk dr hab. prof. AON



Por. Erwin Rommel, zdjęcie wykonane prawdopodobnie podczas urlopu zdrowotnego nad Bałtykiem, koniec 1917 r. (Hauptstaatsarchiv Stuttgart, M 707 Nr. 1253)

Wstęp

W tej książce opisuję liczne starcia wojny światowej lat 1914–1918, tak jak ja – jako młody oficer piechoty – je przeżyłem. Do opisów bitew dołączone są krótkie rozważania w celu wyciągnięcia wniosków dotyczących działań wojennych.

Te bezpośrednio po walkach robione notatki miały zdolnej do noszenia broni młodzieży niemieckiej pokazać, z jakim bezgranicznym poświęceniem i męstwem walczył o swój kraj niemiecki żołnierz, a w szczególności piechur, w wojnie trwającej cztery i pół roku. Miały one pokazać, do jakich nadzwyczajnych dokonań wobec wroga – mimo mniejszej liczebności i słabszego uzbrojenia – zdolna jest niemiecka piechota i jak zdolne było dowództwo niższego szczebla w starciu z wrogiem. Ponadto książka ta ma przyczynić się do tego, aby doświadczenia ciężkich wojennych czasów, opłaconych czasami dużymi ofiarami i biedą, nigdy nie zostały zapomniane.

Autor



Ruiny Clermont-en-Argonne

Wojna manewrowa w Belgii i północnej Francji 1914 r.

Koncentracja 1914 r.

Ulm, 31.07.1914 r. – Nad niemieckim narodem kładzie się straszliwe „wojenne zagrożenie”. Wo-
kół poważne, przerażone twarze! Krążące niewiarygodne plotki znajdują szeroki krąg odbiorców.
Od świtu oblegane są słupy z ogłoszeniami. Wydania nadzwyczajne gazet gonią jedno za drugim.

Wczesnym rankiem 4. bateria 49. pułku artylerii polowej maszeruje przez Ulm, stare miasto
Rzeszy. *Straż nad Renem* głośno grzmi w wąskich zaułkach. Otwierają się okna, starzy i młodzi
śpiewając z radością ciągną za wojskiem.

Ja, jako podporucznik piechoty i dowódca, jadę na czele strojnej baterii zaprzężonej w kasz-
tany, którą od 1 marca dowodzę. Tego słonecznego poranka kłusujemy, ćwiczymy, jak co dzień,
a gdy wracamy do koszar, odprowadzani jesteśmy przez tysiące zadowolonych ludzi.

Po południu na dziedzińcu koszar kupowane są konie na potrzeby wojska, dowiaduję się, że
zostałem odwołany z pełnionej funkcji dowódcy. Najwidoczniej sytuacja staje się coraz poważ-
niejsza, ściągają mnie niezwłocznie do macierzystej jednostki, pułku piechoty Króla Wilhelma I
(6. wirtemberskiego) nr 124, do żołnierzy 7. kompanii, których jako oficer do spraw rekrutów
w ostatnich dwóch latach szkoliłem.

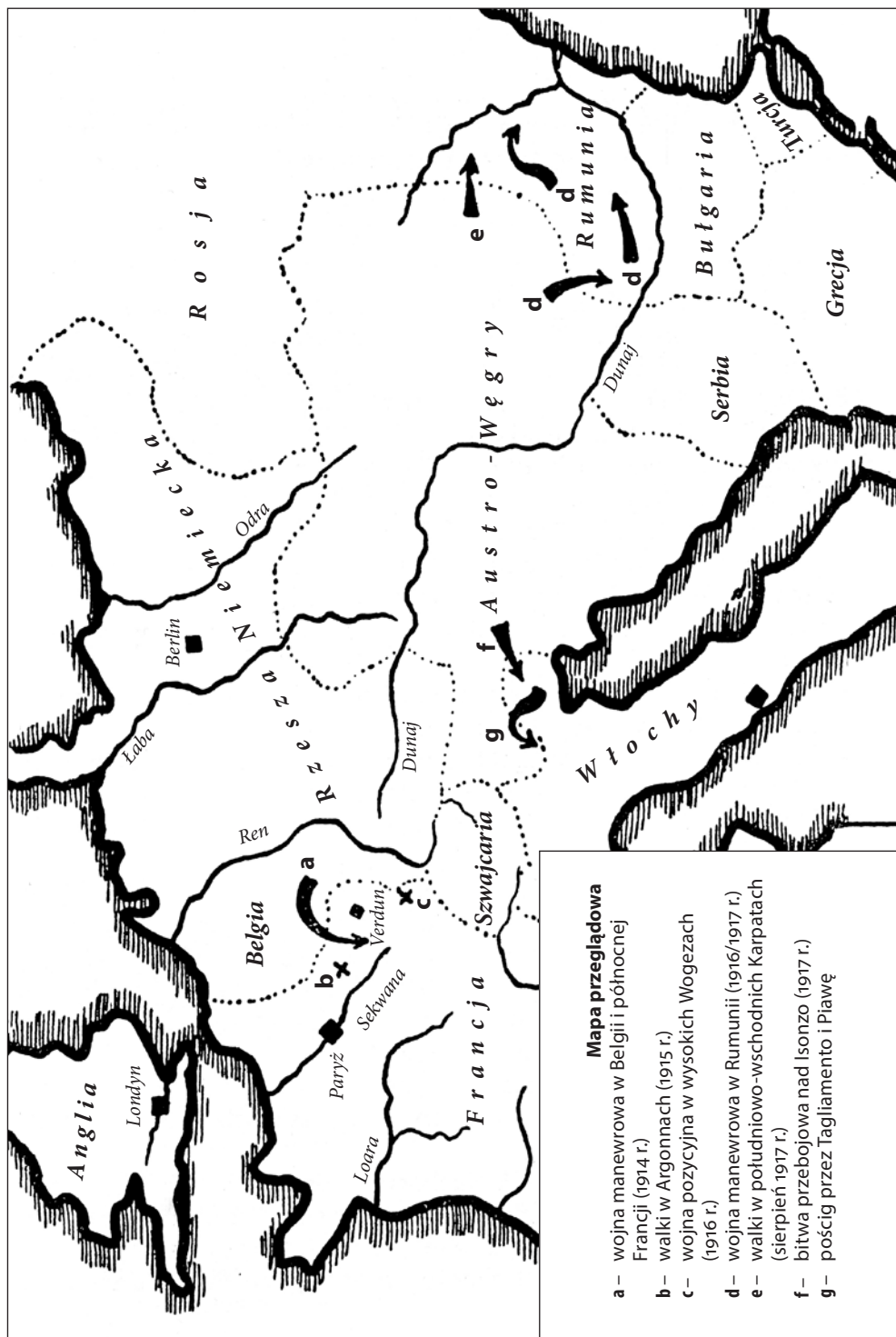
Przy pomocy szeregowego Hänlego pakuję w pośpiechu mój niewielki dobytek. Późnym
wieczorem dojeżdżamy do naszego garnizonu w Weingarten.

1 sierpnia 1914 w koszarach pułku, potężnym starym budynku klasztoru w Weingarten,
wrzenie. Alarm mundurowy w oporządzeniu polowym! Melduję w dowództwie swój powrót,
witam się z ludźmi z 7. kompanii, z którymi prawdopodobnie wyruszę na front. Na twarzach
tych młodych ludzi widzę radość, zapał i entuzjazm. Czy jest coś piękniejszego, niż wyruszyć na
wroga na czele takich żołnierzy?

O 18.00 apel pułku. Po dokładnym zlustrowaniu swojego pułku odzianego w feldgrau, puł-
kownik Haas wygłosił wzruszającą przemowę. W trakcie rozejścia się nadszedł rozkaz mobiliza-
cji. A więc postanowione! Radosne okrzyki niemieckiej młodzieży brzmią jak echo w poszarza-
łych ze starości murach klasztornych.

2 sierpnia 1914, niedziela bardzo poważna! Pożegnalne nabożeństwo pułku w blasku świe-
cącego słońca!

Wieczorem dumny 6. pułk wirtemberski przy dźwiękach muzyki wymaszerował z koszar
sprężystym krokiem na załadunek do Ravensburga. Towarzyszą mu tysiące mieszkańców. Cią-
gnące się w nieskończoność transporty wojskowe toczą się w krótkich odstępach w kierunku
zagrożonej zachodniej granicy. Zapada noc, pułk odjeżdża wśród niekończących się wiwatów. Ku
mojemu wielkiemu ubolewaniu muszę zostać kilka dni w garnizonie, żeby zebrać spóźnionych
rezerwistów. Obawiam się, że nie zdążę na pierwsze starcie.



Podróż na pole bitwy 5 sierpnia przez wspaniałe doliny i błonia ojczyzny, wśród wiatów rodaków, jest nieopisanie piękna. Żołnierze śpiewają pieśń za pieśnią. Podczas każdego postoju obsypywani jesteśmy owocami, czekoladą i pieczywem. W Kornwestheim widzę się dosłownie przez kilka chwil z matką i rodzeństwem, przenikliwy gwizd lokomotywy kończy nasze spotkanie.

W nocy przekraczamy Ren. Reflektory przeczesują niebo w szukając samolotów i sterowców wroga. Pieśni wybrzmiały. Na ławkach i podłogach leżąc, siedząc śpią żołnierze. Stoję w lokomotywie i przyglądam się migocącemu palenisku maszyny, przysłuchuję się szumom i szeptom parnej letniej nocy. Co przyniosą nam nadchodzące dni?

6 sierpnia wieczorem przybywamy do Königsmachern¹ niedaleko Diedenhofen², szczęśliwi z uwolnienia z ciasnoty pociągu. Maszerujemy przez Diedenhofen na Ruxweiler³. Diedenhofen nie wygląda ładnie. Brudne ulice i domy, nieprzyjaźni mieszkańcy! Zupełnie inaczej niż u nas w domu, w Szwabii.

Szybko naprzód. Z nastaniem nocy rozpętała się rozrywająca niebo burza z piorunami i ulewnym deszczem. Wkrótce jesteśmy przemoczeni do suchej nitki, a ekwipunek cięży. Miły początek! W oddali padają pojedyncze strzały. O północy, po sześciogodzinnym marszu, bez strat marszowych pluton wkracza do Ruxweiler. Dowódca kompanii, porucznik rezerwy Bammert, już na nas czeka. Skromne zakwaterowanie na sianie.

Na granicy

W kolejnych dniach wdraża się kompanię, teraz już w stanie bojowym, do ostrej służby. Oprócz musztry plutonu i kompanii ćwiczy się wszelkie rodzaje służby w polu, w szczególności okopywanie się.

Następnie spędzam z moim plutonem kilka dni przy deszczowej pogodzie na placówce w rejonie Bollingen⁴. Nic się nie dzieje. Natomiast część moich żołnierzy drużyny, i ja też, cierpimy na rozstrój żołądka spowodowany zbyt tłustą strawą z kuchni polowej i świeżo upieczonym chlebem.

18 sierpnia rozpoczyna się marsz w dużym zgrupowaniu na północ. Dosiadam drugiego konia dowódcy kompanii. Z pieśnią na ustach przekraczamy granicę niemiecko-luksemburską. Mieszkańcy są do nas przyjaźnie nastawieni, przynoszą owoce i napoje. W Budersbergu zatrzymujemy się na kwaterze.

19 sierpnia o świcie pod lufami francuskiej twierdzy Longwy przedzieramy się na północny wschód. Po południu niedaleko Dahlem rozbijamy biwak.

Wieczorem między namiotami gra pułkowa orkiestra. Przy zachodzącym słońcu słysząc śpiew żołnierzy. Wszyscy czują, że pierwsza bitwa jest blisko.

Żołędek ciągle mi dokucza. Odżywiam się tylko sucharami i czekoladą, ale nie czuję żadnej poprawy. Nie chcę iść do lekarza, by nie podejrzewano mnie o symulowanie.

20 sierpnia po bardzo intensywnym marszu docieramy do Meix-le-Tige w Belgii. I batalion staje na czatach. II batalion (odwód czat) zapewnia bezpieczeństwo miejsca postoju. Tutejsi mieszkańcy są powściągliwi i zamknięci w sobie. Na bezchmurnym niebie widać pojedyncze samoloty wroga, które są nieskutecznie ostrzeliwane.

¹ Ob. fr. Koenigsmacker (przyp. red.).

² Ob. fr. Thionville (przyp. red.).

³ Ob. fr. Rochonvillers (przyp. red.).

⁴ Ob. fr. Boulange (przyp. red.).

Rozpoznanie na Longwy i przygotowanie do pierwszej bitwy

Nazajutrz powinien być dzień odpoczynku. Jednak wczesnym rankiem wraz z kilkoma kolegami wezwany jestem do pułkownika Haasa i dostaję zadanie przeprowadzenia z pięcioosobowym zwiadem rozpoznania przez Barancy–Gorcy w kierunku oddalonego o 13 km Cosnes pod Longwy i ustalenia, gdzie i w jakiej sile znajduje się wróg. Aby szybko posuwać się naprzód, mamy być podwiezieni wozem drabiniastym do przedniej straży. Jednak już w Meix-le-Tige zaprzęgnięta do naszego wozu belgijska szkapa uderza w galop. Nie pomagają żadne jeździeckie parady. W końcu lądujemy wprawdzie bez szwanku, za to na kupie gnoju. Wóz jest rozbity, dalej idziemy pieszo.

Znacznie ostrożniej niż podczas ćwiczeń – ma się świadomość odpowiedzialności za życie swoich ludzi! – posuwamy się naprzód przez rowy, drogami i przez zarośla, i pola w stronę Barancy, które według meldunku z poprzedniego dnia obsadzone zostało przez słaby oddział wroga. Na miejscu nie stwierdzamy obecności przeciwnika. Posuwając się na przełaj przez pola zbóż przekraczamy granicę belgijsko-francuską, docieramy do południowych obrzeży Lasku Mousson i zaczynamy schodzić w kierunku Gorcy. Idący za mną zwiad porucznika Kirna osłania ze wzgórza nasze przejście przez Gorcy.

Na zakurzonej drodze z Gorcy do Cosnes widać świeże ślady francuskiej piechoty i kawalerii, które wycofały się w kierunku Cosnes. Teraz musimy być szczególnie ostrożni! – dalej maszerujemy w gęstym poszyciu kilka metrów od drogi, nie spuszczać jej z oka, i docieramy na skraj lasu 500 m na zachód od Cosnes. Stąd obserwuję przez lornetkę cały teren, szczególnie drogi. Jednak nigdzie nie widać wojsk francuskich. Idąc dalej szczerym polem do Cosnes spotykamy spokojnie pracującą starą kobietę. Opowiada w języku niemieckim, że oddziały francuskie przed godziną wycofały się z Cosnes do Longwy. W Cosnes i okolicy nie ma już żadnego wojska. – Czy mówi prawdę?

Przez pola i sady ostrożnie skradamy się do wsi. Wkraczamy do Cosnes z nasadzonymi bagnetami, palcami na spuście, nie spuszczać z oka żadnych okien i drzwi. Mieszkańcy okazują się godni zaufania i potwierdzają relację kobiety spotkanej na polu. Nieproszeni przynoszą jedzenie i picie. Początkowo jesteśmy nieufni i każemy darczyńcom najpierw spróbować potraw i napojów, zanim się posilimy.

Tymczasem przez pracownika gminy – wójt jest nieosiągalny – wystawiając odpowiednie dokumenty, każę zarekwirować 6 sprawnych rowerów, aby szybko dostarczyć meldunek do pułku. Podstawionymi rowerami podjeżdżamy jeszcze około 1,5 km w stronę Longwy, na którego zewnętrzne umocnienia spada ciężki ogień niemieckiej artylerii. Jak okiem sięgnąć nie widać oddziałów przeciwnika. – Zadanie patrolu zwiadowczego wykonane. Wracamy zachowując duże odstępstwa, pędząc – z bronią gotową do strzału – w dół przez Gorcy do Barancy. Od tego miejsca wyprzedziłem moich ludzi, żeby niezwłocznie złożyć meldunek.

Na drodze w Meix-le-Tige spotykam dowódcę pułku i zdaję relację. Zmęczony i głodny udaje się na kwaterę i cieszą się już na kilka godzin spokoju. Niestety, nic z tego. Przed kwaterą stoi mój batalion gotowy do wymarszu. Sumienny Hänle spakował mój dobytek i osiodłał konia. Nie ma już czasu, żeby coś zjeść. Batalion rusza.

Maszerujemy na wzniesienie 1 km na południowy wschód od St. Léger. Chmurzy się. Z kierunku południowego słychać od czasu do czasu dalekie ognie karabinowy i pojedyncze strzały artylerii. Dowiadujemy się, że część I batalionu, który jeszcze stoi na czatach pod Willancourt, już po południu starła się z przeciwnikiem pod Mussy-la-Ville.

O zmierzchu sztab pułku, II i III batalion schodzą ze wzgórza 312 – 2,5 km na południe od St. Léger – i szykują się tam na noc pod gołym niebem z bronią w rękę. Ubezpieczenia wysuwamy na około 1 km na południowy zachód. – Właśnie położyłem się w okopie przy moim plutonie, miałem zamiar natychmiast zasnąć, aby zebrać siły na następny dzień, kiedy zostałem wezwany do oddalonego tylko o 50 m dowództwa pułku. Pułkownik Haas pyta, czy mam jeszcze ochotę na przejście przez las do Willancourt do I batalionu. Czy miałem się przyznać, że po misji zwiadowczej do Cosnes jestem nieco wykończony? – Nie, po nawiązaniu styczności z wrogiem trzeba dokonywać rzeczy nadzwyczajnych. Dostaję zadanie natychmiastowego dostarczenia rozkazu dowódcy pułku do I batalionu, tak że obchodząc najkrótszą drogą wzgórze 312 mam do pokonania około 2,5 km na południe od St. Léger. Mam osobiście przyprowadzić batalion. (Zob. szkic na s. 25.)

Ruszam w drogę z podoficerem Gölzem i dwoma żołnierzami 7. kompanii. W międzyczasie zrobiło się zupełnie ciemno. Idziemy przez łąki według kompasu na południowy wschód od wzgórza 312. Z prawej słyszymy nawoływanie naszych posterunków, czasami pada strzał. Wkrótce w gęstym lesie zaczyna się strome podejście. Od czasu do czasu zatrzymujemy się i wsłuchujemy w napięciu w odgłosy nocy. Wreszcie, po mozolnej wspinaczce po omacku, zostaje osiągnięta zalesiona grań na zachód od Willancourt.

Od południowego wschodu bije łuna ogarniętej pożarem twierdzy Longwy. Schodzimy przez gęste krzaki do Willancourt. Nagle zupełnie blisko woła jakiś wartownik: *Stój, kto tam?* Niemiec czy Francuz? Wiemy, że Francuzi często wołają po niemiecku. Dlatego szybko padamy na ziemię. – *Hasło?* Nikt z nas go nie zna. Wykrzykuję swoje nazwisko i stopień – zostaję rozpoznany. Na skraju lasu stoi warta z I batalionu.

Do Willancourt już niedaleko. 500 m na południe od miejscowości spotykamy zwarte kompanie I batalionu odpoczywające na drodze do Mussy-la-Ville.

Dowódcy batalionu majorowi Kaufmannowi przekazuję rozkaz z pułku. Jednak nie może go wykonać, ponieważ jego batalion podlega jeszcze brygadzie Langerera. – Zostaję odesłany do stanowiska dowodzenia generała Langerera na wzgórze na południowy zachód od Willancourt i powtarzam tam moje zadanie. Generał Langerer każe przekazać mojemu dowódcy pułku, że oddziały jego brygady nie dotarły jeszcze do Willancourt, na razie nie mogłby się obyć bez I batalionu 124 puł. Przygnębiony daremnością mojej wyprawy i wykończony fizycznie wyruszam z moimi trzema towarzyszami w drogę powrotną na wzgórze 312.

Jest już po północy, gdy przybywam do dowództwa pułku. Budzę adiutanta pułkownika kapitana Woltera i melduję. Pułkownik Haas słyszy przypadkiem mój meldunek. Jest bardzo niezadowolony i rozkazuje niezwłocznie pójść albo pojechać konno do 53. brygady pod St. Léger, aby tam osobiście zameldować dowódcy brygady generałowi von Moserowi, że brygada Langerera, która jest pod Willancourt, nie chce zrezygnować z I batalionu 124 pułku. – Powtarzam. – Mam powiedzieć, że to zadanie przekracza moje siły, że jestem od 18 godzin na nogach i padam za zmęczenia? – Nie! Trzeba być twardym, to trzeba wykonać!

Zbliżam się po omacku do drugiego konia dowódcy kompanii, poprawiam popręg i odjeżdżam na północ wśród śpiącej kompanii. Generała spotykam w namiocie na wzgórzu na południowy wschód tuż przy St. Léger. Jest także nad wyraz rozgniewany moim meldunkiem i daje mi rozkaz powrotu przez stanowisko dowodzenia do Willancourt i przekazania generałowi Langerowi, że I/124. musi, za wszelką cenę, stawić się skoro świt w pułku.

Trochę jadąc wierzchem, trochę pieszo, pokonuję na przełaj 8-kilometrową drogę do Willan-court przez gęsty las, to w górę, to w dół, w ciemnościach i wypełniam swoje zadanie. Już świta, kiedy wracam do pułku na wzgórze 312. Kompanie stoją gotowe do walki, kawa wydana, kuchnie polowe odjechały. Mój dzielny Hänle ratuje mnie łykiem ze swojej manierki. Powoli się rozwidnia. Otacza nas gęsta, wilgotna mgła. – Tam, w punkcie dowodzenia, wydawane są teraz rozkazy.

Rozważania: Dowódca oddziału zwiadu staje się w obliczu wroga świadomy ciężaru odpowiedzialności za podwładnych. Każdy błąd kosztuje straty, może nawet życie ludzi. Dlatego należy nad wyraz ostrożnie i roztropnie podchodzić do wroga, ubezpieczać się, poruszać się poboczami dróg, ciągle obserwować teren przez lornetkę, głęboko urzutować patrol zwiadu, zapewnić osłonę ogniową przed przejściem przez nieosłonięty teren! Wkraczając do miejscowości rozdzielić się i przemieszczać prawą i lewą stronę zabudowań, z palcem na spuście. Meldować natychmiast, gdyż każda zwłoka zmniejsza wartość meldunku.

Nocne szkolenia na orientację w czasie pokoju z kompasem z samoświecącą tarczą w trudnym, bezdrożnym, zalesionym terenie!

Wojna stawia przed żołnierzami nadzwyczajne wymagania, co do sprawności i energii, dlatego dużo należy wymagać od żołnierzy jeszcze w czasie pokoju!

Bój pod Bleid

II batalion rusza około 5.00 w kierunku wzgórza 325 około 2 km na północny wschód od Bleid. Gęsta mgła zalega nad zroszonymi niwami. Widoczność zaledwie 50 m. Dowódca batalionu, major Bader, wysyła mnie na rozpoznanie drogi ku wzgórzu 325. Ponieważ od 24 godzin prawie bez przerwy jestem na nogach, z przemęczenia ledwie trzymam się w siodle. Teren po obu stronach polnej drogi, którą jadę na czele, pocięty jest licznymi żywopłotami i ogrodzeniami pastwisk. Za pomocą mapy i kompasu znajduję wzgórze 325, batalion idzie dalej i zatrzymuje się rozwinięty na północno-wschodnim zboczu.

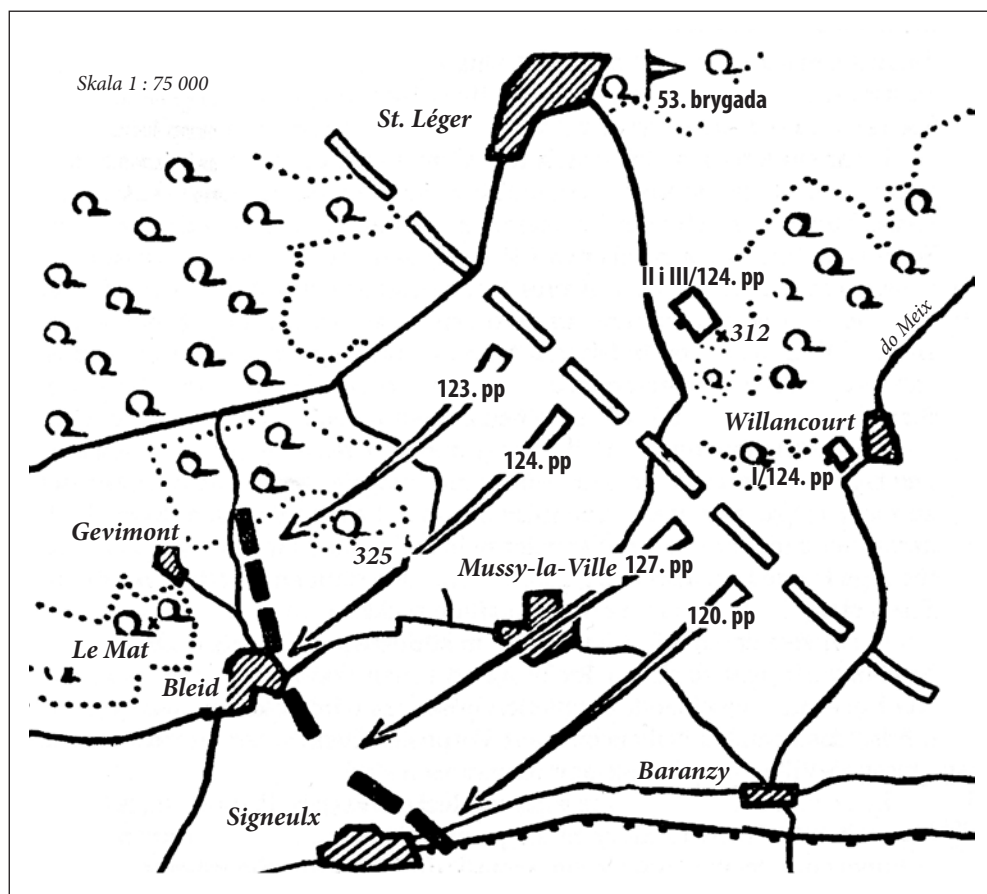
Wkrótce po tym nasze wysunięte ubezpieczenia natykają się gdzieś tam we mgle na nieprzyjaciela na południowym i zachodnim zboczu wzgórza 325. W różnych miejscach dochodzi do krótkiej wymiany strzałów.

Pojedyncze kule świszczą nad nami, niesamowity dźwięk! Pewien oficer, który pojechał konno jakieś 100 m w stronę wroga, zostaje zastrzelony z bliskiej odległości. – Spieszącym tam żołnierzom udaje się postrzelić i wziąć do niewoli odzianego w czerwone spodnie Francuza.

Teraz z tyłu na lewo rozbrzmiewają we mgle niemieckie komendy: *W lewo w skos marsz! Zwiększyć odstęp!* Pojawia się tyraliera, prawe skrzydło I batalionu. Od dowódcy kompanii dostaje rozkaz w styczności po prawej z I batalionem iść naprzód rozwiniętym plutonem w kierunku południowo-wschodniego wylotu z miejscowości Bleid.

Karego przekazuję Hänlemu, zamieniam swojego browninga na jego bagnet i rozwijam pluton do marszu naprzód. Rzadką tyralierą posuwamy się na Bleid przez pola ziemniaków i kapusty na południowo-wschodnim zboczu wzgórza 325. Gęste opary mgły unoszą się nad polami, walczą ze wznoszącym się coraz wyżej słońcem. Widać zaledwie na 50–80 metrów.

Nagle w naszą stronę pada salwa z bliskiej odległości. Padamy na ziemię, leżymy dobrze zamaskowani w kartoflisku. Kolejne salwy przechodzą wysoko nad nami. Daremnie wypatruję



Bleid

nieprzyjaciela przez lornetkę. Ponieważ może być niedaleko, ruszam z plutonem do ataku. – Jednakże Francuzi uciekają, zanim możemy ich zobaczyć, zostawiając wyraźne ślady w uprawach kapusty. Podążamy w kierunku Bleid. W ferworze walki tracimy styczność z lewej.

Jeszcze kilka razy pluton zostaje ostrzelany we mgle. Gdy tylko rzucamy się do przodu, przeciwnik ustępuje. – Następnie pokonujemy około 800 m nieniekajeni przez przeciwnika. Z mgły wyłania się teraz przed nami ogrodzenie z wysokim żywopłotem, na prawo z tyłu prześwitują zarysy jakiejś zagrody, podczas gdy na lewo przed nią widoczna jest kępa drzew. Ślady wroga, po których szliśmy, skręcają na prawo w stronę zbocza. – Czy to już Bleid przed nami? Każę plutonowi zatrzymać się pod osłoną żywopłotu i wysyłam zwiada, aby odnowić styczność z sąsiadem z lewej strony i własną kompanią. Na razie nie ma strat w plutonie.

Na rozpoznanie zagrody przed nami idę zatem z wicefeldfeblem Ostertagiem i dwoma oceniaczami odległości. Nieprzyjaciela ani widu, ani słyhu. Docieramy do wschodniej strony zagrody. Tu wąska polna droga prowadzi na lewo w dół do drogi. Po tamtej stronie we mgle pojawia się druga zagroda. Bez wątpienia jesteśmy przy wylocie drogi z Bleid do Mussy-la-Ville. – Ostrożnie zbliżamy się do drogi. Podglądam za rogiem. – *Tam!* Za ledwie 20 kroków na prawo, na środku

drogi stoi 15–20 Francuzów, pijących kawę, gadających, karabiny niedbale w rękę! Nie widzą mnie!⁵.

Wracam do ukrycia za budynkiem. Mam wezwać pluton? Nie! To zadanie możemy z pewnością wykonać we czwórkę. – Szybko zawiadamiam moich towarzyszy o zamiarze ataku ogniowego. Cicho odbezpieczamy karabiny, następnie wyskakujemy zza rogu i strzelamy stojąc do wroga. Część przeciwników pada martwa albo ranna na miejscu, większa część rozbiega się, znajduje najbliższe kryjówki pod schodami, murami ogrodu, stosami drewna i odpowiada ogniem. Tak wywiązuje się z najbliższej odległości naprawdę zażarta wymiana ognia. Stoję przy stosie drewna gotowy do strzału. Mój przeciwnik leży oddalony ode mnie 20 m, dobrze ukryty na schodach. Widać tylko część głowy. – Celujemy, obydwaj prawie jednocześnie naciskamy spust i... obydwaj chybiamy. Kula przeciwnika świsnęła mi tuż obok ucha. A więc trzeba szybko przeładować, spokojnie i szybko wycelować i dobrze trzymać. Z 20 metrów z 400-metrowym celownikiem wcale nie jest łatwo, gdyż w czasie pokoju nigdy się tego nie ćwicz. – Trzask mojego strzału. Przeciwnik pada ciężko na schody głową na dół.

Około dziesięciu Francuzów leży teraz naprzeciwko nas, niektórzy przyjęli dobre pozycje obronne. Daję moim towarzyszom znak do ataku. Z okrzykiem hura! rzucamy się w dół na wiejską drogę. W tym momencie we wszystkich oknach i drzwiach ukazują się Francuzi i strzelają. Wobec takiej przewagi nie da się nic wskórać. Czym prędzej wycofujemy się i całą czwórką docieramy bez uszczerbku do żywopłotu, gdzie właśnie szykuje się pluton, aby pospieszyć nam z pomocą. To już jednak nie jest konieczne. Wycofuję pluton na pozycje obronne. Z zagrody po tamtej stronie obserwujemy cały czas wzmożony ostrzał przez mgłę. Kule przecinają ze świstem powietrze wysoko nad nami. Przez lornetkę rozpoznaję – nie ma nawet 60 metrów – że przeciwnik strzela nie tylko z pierwszego piętra budynku, ale także z dachu. Spod płyty dachowej wysunęło się tam mnóstwo karabinowych luf. To uniemożliwia przeciwnikowi celowanie przez szczerbinkę i muszkę. Nic dziwnego, że kule wroga świszczą nam wysoko nad głowami.

Mam czekać na wsparcie czy od razu szturmować wjazd do Bleid? To ostatnie wydaje mi się słuszne.

Najsilniejszy przeciwnik znajduje się w zagrodzie po tamtej stronie drogi. Tego więc trzeba zdjąć najpierw. Plan ataku: od strony żywopłotu z 2. półplutonem otworzyć ogień na wroga na pierwszym piętrze i na poddaszu a z 1. półplutonem, otaczając z prawej strony, wziąć szturmem zagrodę!

Grupa szturmowa zostaje szybko wyposażona w porozrzucone wszędzie belki. Nadadzą się do wyważania drzwi i bram. Następnie bierzemy kilka wiechci słomy, które mają służyć do wykurzenia poukrywanych. W tym czasie 2. półpluton leży w gotowości bojowej przy żywopłocie, oddział szturmowy przygotowywał się w pełnym ukryciu. Można zaczynać.

Na znak 2. półpluton otwiera ogień. Ruszam z 1. półplutonem do ataku na prawo przez drogę – tę samą, którą kilka minut wcześniej szedłem z oddziałem. Przeciwnik na pierwszym piętrze i poddaszu prowadzi intensywny ostrzał głównie 2. półplutonu przy żywopłocie. Grupa szturmowa, która właśnie znalazła osłonę pod ścianą, nie może sama wziąć ogniem zagrody. Drzwi rozlatują się z trzaskiem pod potężnymi uderzeniami strzelców. Skrzydło wrót stodoły wylatuje

⁵ Chodzi o elementy dopiero co przybyłej 5. kompanii francuskiego 101. pułku piechoty (batalion Laplace). Kompania miała rozlokować się przy południowym wyjściu z Bleid.

z zawiasów. Płonące wiechcie słomy są wrzucane na klepisko wypełnione zbożem i paszą. Kto się chce wydostać, nadziewa się na nasze bagnety. Wkrótce z kalenicy wydobywają się jasne płomienie. Pozostali przy życiu wrogowie wychodzą z podniesioną bronią. Nasze straty: kilku lekko rannych.

Teraz szturmujemy zagrodę po zagrodzie. 2. półpluton podąża za nami. Tam gdzie nękamy nieprzyjaciela, najczęściej od razu się poddaje albo zaszywa się w zakamarkach budynku. Jednakże strzelcy także tam wysledzą wroga i nieustraszeni wyciągają Francuzów z kryjówek oddział za oddziałem. Kolejne pododdziały II batalionu wymieszane z elementami I batalionu wdzierają się teraz do płonącej w wielu punktach miejscach miejscowości. Jednostki mieszają się. Strzały z wszystkich stron, mnożą się straty.

W bocznej uliczce szturmuję otoczony murem kościół. Stamtąd dosięga nas silny ogień karabinowy. Wykorzystując ukrycia, przeskakując od domu do domu, podchodzimy coraz bliżej wroga. Gdy przechodzimy do ataku, przeciwnik wycofuje się na zachód i wkrótce uchyła się od naszego ognia we mgle.

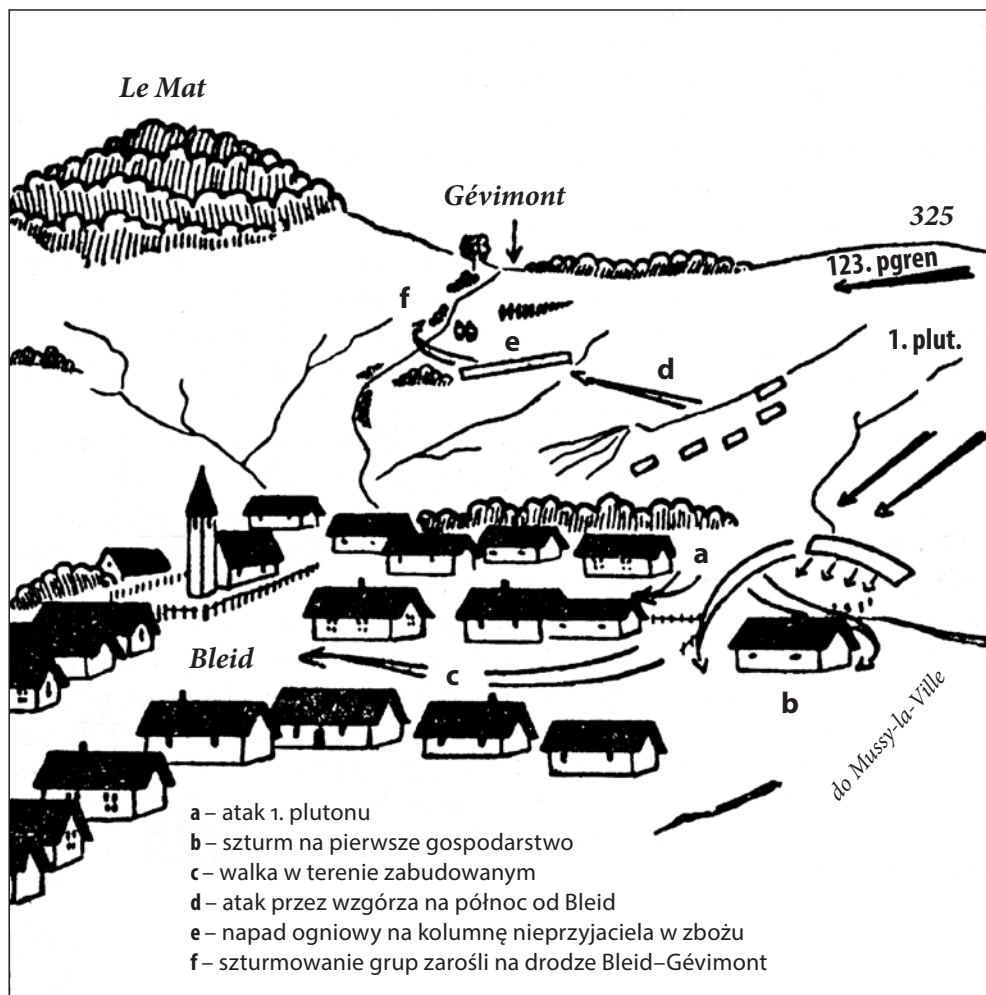
Z lewego skrzydła – w południowej części Bleid – dochodzi teraz bardzo intensywny ostrzał. Mnożą się straty. Wszędzie rozbrzmiewa trwożne wołanie o sanitariuszy. – Za pralnią punkt opatrunkowy. Prerażający widok! Najczęściej ciężkie postrzały! Niektórzy mężczyźni krzyczą z bólu, inni – cicho i spokojnie jak bohaterowie – zaglądają nadchodzącej śmierci w oczy.

Francuzi trzymają się jeszcze w północno-zachodniej i południowej części Bleid. Wiesz za naszymi plecami płonie jasnym płomieniem. Tymczasem słońce zapanowało nad mgłą. W Bleid już nic nie wskóram, zatem zbieram, kogo się da, każę zabrać rannych i odmaszerowuję na północny wschód. Chcę wydostać się z ogniska pożaru i znów dołączyć do własnej kompanii ewentualnie II batalionu. – Ogień, gęsty duszący dym, tłące się belki zawalonych domów, spłoszone bydło rozbiegane między ogniskami pożaru tarasują drogę. Wreszcie – wpół uduszeni – wydostajemy się ze wsi. W pierwszej kolejności troszczymy się o rannych, następnie formuję oddział w sile około 100 ludzi i prowadzę go do niecki 300 m na północny wschód od Bleid. Tam każę plutonowi rozwinąć się frontem na zachód i idę z dowódcami drużyn na rozpoznanie za najbliższą fałdę terenu. (Zob. szkic s. 28.)

Powyżej na prawo znajduje się wzgórze 325 spowite jeszcze mgłą. Na polach porośniętych wysokim zbożem na południowym zboczu nie da się rozpoznać ani swego, ani wroga. Na prawo na skos przed nami, w odległości jakichś 800 m, po drugiej stronie głębszej niecki, na skraju żółtego łąnu zboża, za świeżymi okopami przeświecają czerwone spodnie francuskiej tyraliery w sile jednej kompanii⁶. – W głębi po lewej ciągle jeszcze szaleje zacięta walka o płonące Bleid.

Gdzie też podziewa się II batalion i nasza kompania? Częściowo jeszcze w Bleid, w większości daleko z tyłu? – Co mam robić? Ponieważ nie chcę z moim plutonem pozostać bezczynny, decyduję się zaatakować leżącego naprzeciwko mnie wroga, który zresztą znajduje się w pasie natarcia II batalionu. Skryte rozwinięcie plutonu za wzniesieniem, zajęcie pozycji i otwarcie ognia dokonują się ze spokojem i dokładnością jak podczas ćwiczeń na poligonie w czasie pokoju. Wkrótce drużyny leżą w linii dobrze ukryte, częściowo w kartoflisku, częściowo za kopkami owsa i rozpoczynają powolny, precyzyjny ostrzał, tak jak uczyła znakomita szkoła wojskowa w czasie pokoju. Przeciwnik otworzył ożywiony ogień, gdy tylko czołowe elementy plutonu zajęły

⁶ Mowa o 7. kompanii francuskiego 101. pułku piechoty.



Bój pod Bleid

pozycje. Jednak nieprzyjacielski ostrzał leży o wiele za wysoko. Tylko nieliczne pociski padają obok i przed nami. Do tego można się szybko przyzwyczaić. Jediną odnotowaną stratą plutonu, po kwadransie walki ogniowej, jest przedziurawiona menażka. 800 m w tył na prawo, na wzgórzu 325 pojawiają się nasze tyraliery. To zapewnia styczność z prawej, więc pluton może bez przeszkód atakować. Skaczymy, w grupach do przodu, wzajemnie wspierani ogniem. W czasach pokoju było to aż nadto ćwiczone. Przekraczamy nieckę, której wróg nie może dosięgnąć swoim ogniem. Wkrótce mam prawie cały pluton razem w martwym polu po drugiej stronie zbocza. Dzięki słabym osiągnięciom strzeleckim przeciwnika pluton nie odniósł dotąd w boju zaczepnym żadnych strat. Z nasadzonymi bagnetami skradamy się wznoszącym się zboczem na odległość strzału ku pozycjom wroga. Podczas tego ruchu nie jesteśmy nękani ostrzałem wroga, ponieważ przechodzi wysoko nad nami w stronę części plutonu znajdującej się znacznie dalej z tyłu. Nagle wróg całkowicie przerywa ogień. Czyżby chciał zaatakować nas z góry? Ruszamy

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

